

## Szkoła w Malinowicach

[Muzyka]:

Iwona Kwaśny:

Zapraszamy Państwa w podróż sentymentalno-historyczną po gminie Psary.

Agata Hofelmajer-Roś:

Projekt nazywa się Historyczne ścieżki gminy Psary i był realizowany z lokalną społecznością.

Iwona Kwaśny:

Przewodnikami i przewodniczkami dźwiękowych opowieści będą mieszkanki i mieszkańcy gminy Psary.

## Pierwsza praca – szkoła w Sarnowie

Teresa Olesińska:

Nazywam się Teresa Olesińska, jestem mieszkanką Malinowic. Chciałabym, żeby państwo posłuchali opowieści o szkolnictwie, które było w Malinowicach, a o szkolnictwie opowie nam pani Leokadia Barańska, nauczycielka ze stażem 46-letnim. Rozpoczęła swoją pracę od 17 roku życia.

Leokadia Barańska:

Dzień dobry. Jestem Barańska Leokadia, nauczycielka emerytowana szkoły podstawowej w Dąbiu, w której przepracowałam 40 lat. Rozpoczęłam pracę 1959 roku. To był Sarnów wtedy. Wtedy nakaz pracy miałam. Ja właściwie byłam, wie pani, kierunkowana, bo ja chodziłam do liceum pedagogicznego. Właśnie mnie kierunkowano do szkolnictwa specjalnego. Praktykę miałam właśnie w szkole specjalnej w Będzinie. Ona mieściła się na wprost dworca i nie widziałam się w ogóle w tej, wie pani, w tej posiadzie. Absolutnie! A ponieważ nakaz miałam na szkolnictwo, wie pani, specjalne, mój tata pracując wtedy w gminie jako skarbnik, miał też właśnie znajomych w inspektoracie i załatwił mi właśnie, bo tak trzeba było załatwić, niestety, załatwił mi pracę no tu blisko w Sarnowie, to o dziwo. A ja miałam właśnie do Lublińca, właśnie do tej szkoły specjalnej tam. I proszę pani, i tu rozpoczęłam tą pracę.

Praca ta w Sarnowie to była szkoła moja życia. Wtedy w szkolnictwie w Sarnowie były dzieci z domu dziecka. Dzieci były prowadzone przez siostry zakonne i uczyłam pierwszą klasę. Wtedy miałam 49 dzieci w klasie. To proszę sobie wyobrazić. Metody pracy też były inne niż w tej chwili i pomoce naukowe... wszystko, wszystko inne. Zupełnie! I co się okazało? Że wie pani, zanim ja tym dzieciom, bo to była metoda wyrazowa – litery się wprowadzało- zanim ja naznaczyłam w tym zeszytcie, dzwonek zadzwonił.

A jak szłam na wycieczkę to tak zawsze mamy stawały na chodniku i mówią: proszę panią, niech pani czeka z tymi dziećmi, bo jeszcze nie ma tej drugiej nauczycielki. A okazuje się, że ja niestety sama z tymi dziećmi szłam. A na dodatek w czasie, wie pani, pauzy to te dzieci mi na kolana wchodziły te z domu dziecka, to mnie za włosy tak głąskały, to gdzieś tam bluzkę, to no tak przytulały się. Jak ja szłam do domu to ja tak strasznie przeżywałam to, że powiedziałam – w życiu nie będę pracować w nauczycielstwie i nie będę z dziećmi. I po roku no nie pójdę do szkoły i już, nie będę uczyć, pójdę gdzie indziej. Załatwiłam sobie pracę tam w GSie (Gminna Spółdzielnia), wie pani, w księgowości, ale się okazało, że niestety ja miałam stypendium. Ja musiałam to zwrócić, gdybym zrezygnowała z pracy. I okazuje się, że wie pani, znów od tego września poszłam, ale już miałam dzieci w drugiej klasie. Już były większe, to już były fajniejsze, to już wie pani takie bardziej

dorośle. A te z domu dziecka zmieniły się, przyszły nowe, różne... No i wie pani tak zostało. Później zrobiło się miejsce w Dąbiu i przeszłam do Dąbia. No i tak zostało już do emerytury, w tym Dąbiu właśnie tu zostałam. [Muzyka i dźwięk dzwonka szkolnego]

## Uzdolnieni uczniowie

Iwona Kwaśny:

Czy w tamtych czasach dzieci miały jakiś obowiązek szkolny? Jak to wyglądało? Czy te klasy były liczne? Kto chodził w ogóle do szkoły podstawowej?

Leokadia Barańska:

To był obowiązek, wie pani. To był obowiązek każdego rodzica posłać dziecko do szkoły. W tych młodszych klasach to raczej, raczej 1-2 to nie było takich zajęć dodatkowych. Natomiast już w klasie trzeciej to już były takie kółka taneczne, no artystyczne, śpiewały dzieci. Zresztą dzieci te małe to, wie pani, bardzo zresztą lubiły się pokazać, one lubiły występować. Te uzdolnione artystycznie, bo takowe były w Sarnowie, muszę powiedzieć, że tam było gro, miałam taką klasę, która jest tam pani profesor Wikarek, która była dyrektorką szkoły muzycznej w Będzinie, to ona przecież to jest moja uczennica. Wielu.... Tam był i Jerzyk Hanak, który ma zespół w Szwecji, tam mieszka i tam założył zespół. Gienia Niemczykowa, Adam Nowak, wiele takich bardzo uzdolnionych dzieci. Tym bardziej, że wie pani, ci rodzice widzieli, że te dzieci mają zadatki takie artystyczne i posyłali, wozili po prostu te dzieci do szkoły muzycznej do Będzina.

Iwona Kwaśny:

A jak wyglądały te szkoły w latach sześćdziesiątych, bo to już możemy o takich latach mówić w gminie Psary?

Leokadia Barańska:

Tam w Sarnowie to była w prywatnym domu u państwa Szastaków, u Stefka Szastaka. Później w Dąbrowie wybudowano nową szkołę. Natomiast w Dąbiu, bo później przeszłam do Dąbia, to w Dąbiu była szkoła ponemiecka, to znaczy ona kiedyś zaczęta była przed wojną, ale tu chodziły dzieci później niemieckie w czasie wojny, bo tu wie pani, tu było gro Niemców, osiedleńców niemieckich.

## Szkolnictwo w Malinowicach w czasie okupacji

Iwona Kwaśny:

A gdzie w czasie wojny uczyły się polskie dzieci?

Leokadia Barańska:

Dzieci z Dąbia chodziły do Malinowic, bo tam była szkoła, wie pani, w domu u państwa Sobczyków, koło bociana. Ja też tam chodziłam do tej szkoły, ale się okazało, że ta nauka to nie była całą okupację tam u Sobczyków. Bo później to wie pani? Po co Polacy mieli się uczyć? Po co? Tam u tych państwa Sobczyków to tylko uczono polskiego, matematyki. Jeszcze wie pani, te czytanki to nie były takie, żeby to patriotyczne czy jakieś tam to były takie o psie, o kocie i wie pani tam o dzieciach i o krowie... Nieciekawe bym powiedziała. Nauczycielem i kierownikiem był nauczyciel Mańka, to pamiętam go. Bardzo dużo mieliśmy lekcji śpiewu, ciągle żeśmy śpiewali a on grał. A jak tam kto, wie pani, wejrzał na lewo, na prawo, czy tam gdzie skubnął, to wtedy smyczkiem tam łyk łyk po głowie, gdzie się tam dało, po uchu. To była taka dyscyplina. I w czasie, wie pani, okupacji przerwano tą naukę. [Muzyka, dźwięk dzwonka szkolnego]

## Jak barak trafił do Malinowic?

Leokadia Barańska:

Natomiast po wojnie, wie pani, ludzie właśnie w Malinowicach, zresztą tych dzieci też było sporo, chcieli koniecznie jakiś budynek... No skąd tu? Skąd tu jakiś budynek wziąć? A ponieważ mój tata już wtedy nie pracował w gminie, w Łagiszy, tylko przeszedł na kopalnię generał Zawadzki i gdzieś tam, wie pani, dowiedział się, że tam jest taki budynek na granicy między elektrownią a kopalnią generał Zawadzki. Duży budynek, bardzo duży ten budynek... On stał, kupiono czy załatwiono czy jak tam, nie wiem, jak to było, ale w każdym bądź razie przywieziono ten budynek. Dawniej to, wie pani, nie było żadnych samochodów, to przewożono furami. Tam w Malinowicach nie każdy, ale bardzo dużo gospodarzy miało konie i oni, wie pani, przywieźli. Zresztą ludzie też byli bardzo społeczni, chciałam powiedzieć. Tacy... no, chcieli coś dla tej wsi zrobić i się okazało, że ten barak rozebrano i przywieziono tu, tam na wprost naszego domu, mojego rodzinnego domu, tam właśnie ta szkoła stała.

[Muzyka i odgłosy dzieci]

## Szkoła w baraku

Leokadia Barańska:

To był barak właśnie z kopalni Zawadzki. Być może, że on właśnie był, wie pani, trudno mi powiedzieć w tej chwili, czy on był z kopalni Zawadzki, ale w każdym razie tata pracował na kopalni Zawadzki i on to załatwiał. Bo być może, że on był własnością elektrowni, bo wtedy zaczęto budować elektrownię Łagisza. I ten barak, wie pani, to był bardzo duży barak, dlatego że mieściły się tam klasy lekcyjne, tych klas lekcyjnych było (raz, dwa, trzy, cztery) cztery klasy lekcyjne, bo jeszcze też tam była sala, w której było przedszkole. Była jeszcze sala, w której mieścił się Klub Książki i Prasy, były dwa mieszkania dla nauczycieli, więc to było bardzo duże.

A w środku była olbrzymia sala widowiskowa ze sceną. Także, wie pani, całe życie kulturalne mieściło się w tym baraku, w tej szkole. Wszyscy mówili szkoła, szkoła nie barak. Nikt nie mówił barak, tylko ładnie szkoła. Nawet szyld miała porządny, no i godło państwowe przecież. Taki był ganek, tak zadaszony, filarki, no i parę schodów. To wszystko drewniane było.

Iwona Kwaśny:

Jeszcze chciałam dopytać a' propos tego baraku, ponieważ jest historia taka, że to jest barak po byłym obozie. No właśnie...

Leokadia Barańska:

Być może, ja nie wiem.

Teresa Olesińska:

To znaczy trzy lata temu pan Ciepiela poprosił mnie, jeśli bym mogła się zająć zbieraniem materiałów do książki o Malinowicach. Będzie to dokumentacja i wspomnienia Malinowic. I w tym czasie przygotowywał on też część tą powiedzmy archiwalną dla Malinowic, a ja przechodząc po mieszkańcach uzyskiwałam informacje: jakie kto miał zawody, co tu było, kto miał pierwszy rower, kto miał samochód, jak się żyło. I wtedy, kiedy siedzieliśmy nad tymi dokumentami, pan Ciepiela wynalazł tam w dokumentacji, że barak, który właśnie był w Malinowicach jako użytek dla szkoły, był to barak po byłym obozie, który stał na granicach tam gdzieś Dąbrowy, elektrowni i stamtąd ten barak został transportowany. W czterdziestym szóstym (1946) mieszkańcy Józef Koszelski, Józef Olesiński, Stanisław Gajdzik i Władysław Kuś – oni po prostu byli tą grupą inicjatywną, która sprowadziła ten barak do Malinowic, żeby podwyższać wiedzę tych dzieci, które są w danej

miejsowości.

[ Muzyka, dźwięk dzwonków szkolnych i odgłosy dzieci].

## **Budowa szkoły w Malinowicach i jej zamknięcie**

Leokadia Barańska:

Ta szkoła to prowadziła takie życie kulturalne tej wsi. Bo wie pani, każde uroczystości państwowe, szkolne to tam gromadziły mieszkańców. Wszyscy, wie pani, łaknęli tej kultury trochę. Przyjeżdżało kino nawet, wie pani, objazdowe. No... odczyty były, bo to prowadziła pani Stodółkiewicz, tak się nazywała z Psar... Ten Klub Książki i Prasy, tak że to były książki tam i prasa codzienna była, jakieś słodczyce, napoje tam były, tak że można kawę wypić, usiąść...

No wie pani co, wszystko się wkoło zmieniało. Ludzie też pragnęli jakiejś innej szkoły, a nie w baraku. To nie było nigdzie tutaj takiej szkoły, tu jedynie taka, bo wszędzie były murowane. W latach sześćdziesiątych właśnie był taki trend narodowy - powstawały szkoły tysiąclecia, na tysiąclecie Państwa Polskiego i właśnie jedną z takich szkół była szkoła w Malinowicach, która została otwarta w roku 1964/5 - szkolnym. A tu jeszcze nie powiedziałam, że właśnie po tym baraku to była najpierw pani Luft kierownikiem, później pani Ludmiła Megaczewska i tam jeszcze w tej nowej szkole, w tym nowym budynku też pani Megaczewska jeszcze była tym kierownikiem do sześćdziesiątego siódmego roku, bo wtedy już przeszła na emeryturę. No i co się okazało, że ta szkoła taka wygląd pawilonowy. I się okazało, że bardzo ładny wygląd i wie pani, bardzo przestrzenna, słoneczne sale takie. No bośmy tam jako, wie pani, jako goście z Dąbia poszli też na tą uroczystość otwarcia.

Oprócz tej szkoły wybudowano obok dom nauczyciela dla czterech rodzin chyba. W tej szkole, wie pani, rozpoczęli pracę nauczyciele pełni werwy, bo to nowe warunki. Uczniów też przybywało. W roku sześćdziesiątym chyba siódmym już mieli pierwszych absolwentów ósmej klasy. I było ich aż siedemnastu. Czternastu? No, to dziękuję ci. Ale wie pani co, wyż demograficzny się skończył. Rozpoczął się znów niż. Okazało się, że ta szkoła musiała zostać zlikwidowana, bo było mało uczniów. W roku 1996 dzieci, które uczęszczały do szkoły, bo było ich bardzo już malutko w tej szkole w Malinowicach, przeszły do szkoły zbiorczej w Dąbiu, która była szkołą zbiorczą dla Górnej Gołąszy, w której też już było mało uczniów i też już została tam szkoła zamknięta. A w tej szkole, wie pani, 2007 roku moja bratowa założyła klub emerytów. Wielka sprawa

Teresa Olesińska: Szkoła działała do 1996 roku, natomiast myśmy rozpoczęli tak zwany remont jako koło emerytów w 2007 roku. Od piętnastego marca było nas trzydzieści osób, ale tak zmobilizowaliśmy ludzi, że ludzie przychodzili malować, remontować. Nikomu nie było ciężko, że ten... W tej chwili klub liczy 120 osób. W tym roku podjęto uchwałę w urzędzie gminy na sesji, że obecny budynek jest to ośrodek kultury w Malinowicach, należący pod Gminny Ośrodek Kultury.

[Muzyka i kilkakrotnie dźwięk dzwonka szkolnego]

## **Historia pani Leokadi - pożar**

Iwona Kwaśny:

Pani Leokadio, ile Pani ma lat? Kiedy się Pani urodziła?

Leokadia Barańska:

Ale tylko lata, czy zimy też liczyć? (śmiech) 86 mam.

Iwona Kwaśny:

No tak, czyli w czasie wojny była pani taką małą dziewczynką...

Leokadia Barańska:

No tak, miałam siedem lat niestety, no tak...

Teresa Olesińska:

Historia, którą opowiem dotyczy pani Leokadii Barańskiej, która mając lat siedem, mieszkała w Malinowicach. W czterdziestym drugim (1942) roku zostały zajęte przez pożar cztery budynki. Były to budynki mieszkalne państwa Olesińskich, państwa Kocjaszów, Ciołków i Drogoszów. I kiedy ten pożar powstał, ponieważ to były budynki pod strzechą, to siedmioletnia Leokadia Olesińska uratowała z pożaru czteromiesięczną swoją siostrę Helenkę. W związku z tą odwagą, którą miała, Komendant Żandarmerii Niemiec podarował jej za tą odwagę trzy zeszyty - był to zeszyt w kratkę, w linie i czysty oraz dwa ołówki – czarny i żółty. I ona to do dzisiejszego dnia bardzo mocno przeżywa i pamięta.

Iwona Kwaśny:

Pani Leokadio, prawda, że pani te ołówki ciągle pamięta?

Leokadia Barańska:

Oczywiście, wie pani i strasznie mnie to rozczula. Wtedy ten komendant policji niemieckiej, której posterunek mieścił się w Sarnowie, był pełny podziwu, wie pani, że gdzie to takie siedmioletnie dziecko... Rodzice wtedy byli w polu a ja miałam zostać z tą siostrą. Jak można było, wie pani, mieć tyle rozsądku, tyle odwagi, żeby widząc wielki pożar, łapnąć to dziecko i wynieść, wie pani, na zewnątrz. Już wtedy byli ludzie, tłum ludzi i krzyczeli: daj to, daj toto dziecko, daj toto dziecko. To ja, wie pani, bach to dziecko i z powrotem wróciłam do tego domu, ponieważ pamiętam, że mieliśmy w domu taką szafę trzydrzwiową, jasną. W środku było lustro i wie pani, otworzyłam i jeszcze takie, mama tam miała takie ciepłe, wie pani, ubrania to te ciepłe ubrania wzięłam, bo to początek był... piętnastego lipca i wzięłam to i jeszcze otworzyłam drzwi - wyleciała krowa, bo ona, wie pani, się już urwała bo widocznie tam już leciały te sztapy całe ognia. A ja... ja wtedy uciekłam. Ale muszę pani powiedzieć, że przez cały miesiąc to ukrywałam się w polu. Tylko na noc przychodziłam do domu, dlatego że tak bardzo bałam się tych żandarmów. Strasznie. A oni chcieli się dowiedzieć, na jakiej podstawie ten ogień wybuchł, co to...? Czy ja zaproszyłam, czy...? No bo zostały tylko same dzieci w domu. Wie pani, tam jeszcze były moje dwie siostry i się okazuje, że wie pani co? Wtedy moja mama piekła chleb w takim piecu, w takim chlebowym. Iskra wyleciała, dach słomiany... Zapaliło się a straszny był wtedy wiatr, tak że wie pani, oprócz tych czterech domów, to spaliło się jeszcze pięć stodół. Aż strzelał ten ogień, taka pożoga straszna to była. A mieszkaliśmy wtedy właśnie u babci tu gdzie kaplica jest. To jest dom rodzinny mojej babci, mojej mamy.

[Muzyka]

Iwona Kwaśny:

Nagrania i montaż Iwona Kwaśny.

Organizacja Agata Hofelmajer-Roś, Gminny Ośrodek Kultury Gminy Psary

Agata Hofelmajer-Roś:

Projekt dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu Patriotyzm jutra.